WARSZAWA.
Czwartek 13/25 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 44.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Zefiryna Pap. M.
Wschód słońca o g. 4 m. 57.— Zach. o g. 7. m. 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 18
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8

— *Z Petersburga, 4 (16) sierpnia.* — Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego z d. 30-go lipca, Jego Wielko-książęca Wysokość książę Jerzy Meklenburg-Strelitzki, mianowany został członkiem doradczym czasowego komitetu artyleryjskiego, z pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach i urzędach.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku uchwały Komitetu Sybirskiego, zgodnie z przedstawieniem p. Ministra Skarbu, uczynionem d. 6-go czerwca r. b., Najwyżej rozkazać raczył: 2,432 art. Zb. pr. VII T. Ust. Górn. wyd. 1857 r. dopełnić następnie: Osoby, sądzone tak za polityczne jak i inne sprawy, otrzymawszy Najłaskawsze przebaczenie, z udzieleniem im poprzednich praw pochodzenia, mogą zajmować się poszukiwaniem złota na ogólnej zasadzie.

Dzień dojścia do pełnoletności JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI NASTĘPCY Tronu CESARZEWICZA, 8-go września, obchodzony będzie w Petersburgu, z wielką uroczystością. Dla uilluminowania gmachów rządowych, 8-go do 9-go września, wezwany został dekorator uroczystości Cesarza Francuzów, p. Gaudillot, który przysłał tu swego pełnomocnika p. Lavollet. Słychać, iż podług rysunków tych dekoratorów, przygotowania do illuminacyi uskutecznione zostaną w Paryżu.

Dnia wczorajszego odbyła się uroczystość otwarcia drogi Żelaznej z Ząbkowic do Katowic zbudowanej przez Towarzystwo kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. O godzinie szóstej rano wyruszył z Warszawy osobnym pociągiem, JO. Książe Gorczaków Namiestnik Królestwa, był z nim JW. Jenerał-Gubernator Wojenny Warszawski, Paniutyn, JW. Dyrektor Główny Prezydujący w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, Tajny Radca, Muchanow, i wiele dostojnych osób na tę uroczystość zaproszonych.

Pociąg stanął o godzinie 1ej z południa w Ząbkowicach. W Częstochowie wsiadł do wagonu JW. ksiądz biskup Plater. Pociągiem pruskim z Berlina przyjechał pruski minister handlu i robót publiczny von de Heydt. Cały orszak wyruszył przez Dąbrowę ognisko zakładów Górniczych naszych. Zatrzymano się na chwilę dla obejrzenia mostu żelaznego na Przemszy, zbudowanego w zakładzie Andrzeja hr. Zamojskiego.

W Kotowicach, pierwszej stacyi pruskiej, dane było śniadanie na którem wniesiono toasty NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rossyi Króla Polskiego, N. Króla Pruskiego i Księcia Rejenta, JO. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego i pana ministra von de Heydt.

Ztamtąd wrócili do Sosnowa, gdzie nastąpiło poświęcenie kolei, którego dopełnił JW. ksiądz biskup Plater, w przemowie wystawił korzyści z jej zaprowadzenia, i wynurzył wdzięczność dla władz królestwa, a nowo zbudowaną drogę polecił opiece Wszechmocnego.

Po uroczystości religijnej, nastąpił obiad, na którym oprócz toastów tych samych, które wniesione były w Kotowicach, spełniono zdrowie wyższych naszych dostojnych osób i zarządu kolei. Obecni powrócili do Warszawy dziś rano, o trzy kwandranse na drugą.

Od czasu do czasu, dobrze jest rzucić wzrokiem po za siebie i zobaczyć co też nam w ciągu kilku lub kilkunastu dni upłynionych przybyło lub ubyło. Od czasu jak wspomnieliśmy o próbie żniwiarek, zdaje się na pierwszy rzut oka, że nie było nic takiego o czemby wspomnieć można, a jednakże tak nie jest. Zaludniły się ulice bliższe gmachów Kazimirowskich, młodzieżą przybyłą z wakacyi na rozpoczęte kursa szkolne. Z łaski NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, a pod kierunkiem JW. Kuratora Okręgu Naukowego, przybył nowy oddział Szkoły Realnej, umieszczony na Nowym-Świecie, a szkoła żeńska o sześciu klassach, dla przychodnich uczennic, o której pisma doniosły, w końcu bieżącego miesiąca otwartą będzie. Zebrania jesienne jeszcze się nie rozpoczęły; przynajmniej z miesiąc zaczekamy na mniej świetne, a może najmilsze w poufałem, skromnem i myślącem kołku znajomych i krewnych spędzane wieczory; o świetniejszych etykietalnych, nic jeszcze powiedzieć nie można. Rozrywki letnie idą swoim trybem: bawar, muzyka i lampy kolorowe, ściągają jak zwykle tę część ludności, która po mozolnych i ciężkich zatrudnieniach całodniowych, nie może lub nie nawykła szukać gdzie indziej chłodu, świeżego powietrza, jak na ławeczce w ogrodku, pod cieniem kilku drzew na pół ususzonych wyziewem tytuniowego dymu.— Nasze gazety miejscowe zabierają się do walki, nie na wzajemnych docinkach opartej, drażliwej i bezużytecznej, lecz na rozwinięciu pism i na ich ulepszeniu polegającej. Gazeta Codzienna zjednała dla siebie świetne imie p. Kraszewskiego. Gazeta Warszawska stoi dawno pozyskaną wziętością, na której nabycie nie szczędziła zachodów; a my w Kronice, uchroniwszy to pismo od grożącego mu rozprzężenia i upadku, przynosimy czytelnikom, naszą chęć gorliwą, trzydziesto kilkoletnie doświadczenie w zawodzie pismienniczym, dobrą wiarę, bezstronność i nie należenie do jakich bądź koteryi szczególnych, do sprzyjań lub uraz, które nigdy nie powodowały piorem jej teraźniejszego wydawcy. Wkrótce doniesiemy w osobnym uwiadomieniu, jakie przedmioty zamieścimy w Kronice i jak zamyślamy poprowadzić to pismo, żeby równie z innemi zasłużyć mogło na względy światłych czytelników.—Wkrótce pomnoży się dziennikarstwo nasze nowem pismem: Tygodnik Illustrowany. Czytaliśmy prospekt tego przedsiewzięcia i widzieliśmy kilkadziesiąt przygotowanych drzeworytów, wziętych z przedmiotów krajowych i z naszych pamiątek historycznych. Pożądanem było od dawna, pismo, które przez użycie drzeworytnictwa, upowszechnia wiadomości, obojętnych dla literatury widokiem rycin zachęca do czytania, i nastręcza im pożyteczną rozrywkę, artystom podaje pole działania, a drzeworytnikom dostarcza korzystnej pracy.

Podług prospektu, pismo to będzie w całem znaczeniu wszystkiem dla wszystkich. Zacząwszy bowiem od historyi, literatury i poezyi, a kończąc na rebusach, obejmować ma wszelkie rodzaje piśmiennictwa, prócz wiadomości politycznych, które pozostawia gazetom. Zamieszczona jest lista literatów i artystów, którzy pomoc swoją przyrzekli Tygodnikowi Illustrowanemu. Uznając przeto gorliwe starania wydawcy p. Ungra właściciela drukarni w Warszawie, życzymy mu najlepszego powodzenia i spodziewamy się że je osiągnie. Każde przedsiewzięcie literackie,

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dalszy ciąg,* patrz Nr. 42 Kr.)

Ktezyfon było niegdyś jednem z najpotężniejszych miast leżących w sąsiedztwie Tygru; było ono pierwszem po Babilonie i Seleucyi. Ruiny jednakże, które widziałam przed sobą, nie mogły już świadczyć o dawnej świetności, są bowiem za nadto zniszczone.

Naprzeciw ruin Ktezyfonu, na wschodnim brzegu Tygru, widać jeszcze resztki murów Seleucyi, pierwszej stolicy Syryi, pod panowaniem dynastyi macedońskiej Seleucydów.

Zbliżając się do ruin, spostrzegłam u brzegu Tygru dwa długie rzędy namiotów. Poszłam później do nich, i znalazłam tam wszystko tak jak u Arabów w puszczy, tylko że ludzie wydawali mi się mniej dzicy i mniej nieokrzesani. Podczas gdym siedziała pomiędzy nimi, przybył do mnie jakiś Pers i wskazawszy mi kilkanaście namiotów w sąsiedztwie stojących, oznajmił mi że pewien książe perski, który mieszka pod temi namiotami, zaprasza mnie do siebie. Przyjęłam zaproszenie to i zostałam bardzo uprzejmie przyjętą przez księcia *Il-Hany-Ali-Kuli-Mirza*. Był to przystojny młody mężczyzna, któremu się zdawało że umie po francuzku, ponieważ umiał wymawiać wyrazy: „*Vous parlez français?*“ Szczęściem przewodnik mój umiał po persku, tak iż mogliśmy się za jego pośrednictwem rozmówić.

Tłómacz nasz powiedział mi, że książę mieszka zwykle w Bagdadzie, lecz że nieznośne gorąco zniewoliło go do rozłożenia na jakiś czas obozu na świeżem powietrzu. Książe siedział na nizkiej sofie; otaczające go osoby na kobiercach. Wskazał mi miejsce na sofie obok siebie. Opowiadania podróży moich, w niezmierne go wprawiły zadumienie.

Dano obiad na który i mnie zaproszono, a nawet przez grzez grzeczność dano mi talerze, widelec, nóż i łyżkę. Podano dużo mięsiwa. Krajowcy jedli palcami. Na zakończenie obiadu podano wino, którego używania zabrania wielki prorok; książe dał mi do zrozumienia że wyjątek ten robi tylko dla mnie. Wypił później dwie szklanki napoju tego, jedną za zdrowie moje, drugą na cześć proroka dla przebłagania go.

Gdym mu powiedziała że zamierzam udać się do Persyi, to jest do Teheranu, natychmiast napisał list do matki swej i wręczył mi go, mówiąc, że ponieważ pani ta jest damą dworu teharańskiego, będzie mnie zatem mogła wprowadzić tamże. Po obiedzie książe przedstawił mi małżonkę swą, młodą kobietę zachwycającej piękności, rodem z północnych stron Persyi. Przed zachodem słońca powróciłam do Bagdadu i nie byłam bardzo zmęczona.

Dwa dni później, to jest 30go maja, o godzinie piątej po południu wyjechałam do ruin Babilonu. Okrąg w którym leżą te ruiny, nazywa się *Jrak-Arabi*, i składa się z dawnego *Babilonu*, i z *Chaldei*. Wieczorem dnia tego zrobiłam jeszcze 20 mil drogi, aż do *Assad*. Palmy i drzewa owocowe coraz rzadsze; pomału nikną wszelkie ślady roślinności, i wjeżdża się z puszczę, w której nie widać nic jak tylko niebo i piaski.

31-go maja spotkałam przeszło siedm tysięcy wielbłądów. Szły one prawie próżno, i tylko niektóre niosły namioty, kilkanaście kobiet i dzieci; musiało to być plemie przechodzące w nowe a żyźniejsze okolice.

Po południu zbliżyliśmy się do miasta *Hilla*, które zajmuje obecnie część gruntów dawnego miasta Babilonu. Piękne lasy daktylowe oznajmiły nam z daleka, że się znajdujemy blizko stron zaludnionych, lecz zasłaniały nam widok na miasto.

Nazajutrz, o cztery mil od Hilli, zboczyliśmy z drogi na prawo, i wkrótce stanęliśmy w pośród olbrzymich mass gór, prawie utworzonych ze szczątków dawnych murów. Arabowie nazywają ruiny te *Mujellibe*.

popularne, któreby tannością i rycinami ściągnęło nowe massy czytelników, jest bardzo pożądanem, gdyż na 20000 rodzin mogących czytać książki a kto wie czyliby do 25000 takich nie znalazło się przy ścisłejszem rachunku, jest i śmiesznym i zasmucającym zarazem stan naszego wydawnictwa, ograniczającego się na edycyach od 700 do 1000 egzemplarzy.

Przed kilku dniami, ulice naszego miasta, pełne były duszącego dymu z węgli kamiennych. Szczególniej też na ulicy Krakowskie-Przedmieście placu i ogrodzie Saskim dym był najprzykrzejszym. Pewnego ranku, ogród Saski był powleczony mgłą niebieskawą, która o kilkadziesiąt kroków zasłaniała widok. Trwożliwsi rozumieli że ogon jakiej nowej komety zawadził o ziemię naszą i grozi katastrofą ognia. Na drugi dzień dym znikł, zdaje się że musiał wydobywać się z uszkodzonych rur czy z jakich fabryk.—Budowli w tym roku nie tak wiele przybywa, a więc i o zniżeniu komornego trudno myśleć. Mówią, że materyał budowlany tak jest teraz drogi, wymagania wykwintności i wygód w nowych domach tak znaczne, że mimo wysokości komornego, nowy dom przynosi zaledwie 7% procentu. Że zaś obok jak najlepszej hypoteki, można dostać osm od sta, kapitaliści nie biorą się do budowli nowych, lecz wolą na dawniejsze domy pożyczać.—Uwaga nasza w dobrym celu w przeszłym przeglądzie uczyniona. o żebractwie chłopaków w Wilanowie, nie podobała się i uznano za właściwe zaprzeczyć wprost naszemu twierdzeniu, mówiąc, że ci chłopcy nie żebrzą, że to jest niewinna swawola, z ofiarowaniem bukieciku połączona.

Wybaczy nam autor reklamy, że pozostaniemy przy naszem zdaniu, a uganianie się za powozami, wydzieranie sobie rzuconych trzygroszówek lub dziesiątek, za sielankową zabawkę i swawolę nie poczytamy. Dodamy jeszcze jedną wzmiankę. Raz przy studni ogrodowej, dzieci wiejskie zaczęły kłócić się z sobą i do bitwy o mal nie przyszło, ale dwie panie bardzo dobrze nam znane, zreflektowały ich i wstrzymały od bicia. W skutku tej interwencyi, owi chłopcy poprosili o datek kilku groszy, jakoby w nagrodę że do nich gadano. Czyliż to także do szlachetnej dumy i do sielankowej zabawki policzymy?

F. S. D.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

P. Cobden w mowie do wyborców Rochdale powiedział:

Panowie! oddajcie pod moje rozporządzenie pięć milionów funtów szterlingów z dochodów krajowych, które teraz na bezowocne próżne wydatki oddajecie, a to dla zmniejszenia opłat celnych uwolnienia handlu od licznych obostrzeń, które szkodzą naszemu handlowi z Francyą, a przez to bardziej umocnicie nasze związki przyjacielskie z Francyą, aniżeli jakiemi bądź przygotowaniami wojennemi. Wierzcie mi, Francya nie lęka się waszych uzbrojeń. Możecie ją wywołać do wojny przez wasze sprzeciwieństwo i rywalizacyą, lecz jej nia zmusicie do pokoju, przybieraniem groźnej postawy.

Jeżeli ciągle będziem trzymać dziesięć okrętów liniowych na morzu Śródziemnem, które tak dobrze do Francyi jak do was należy, cóż ztąd wyniknie? Rząd francuzki nie rozbroi się, a przynajmniej nie zmniejszy marynarki, dopóki przy jego brzegach trzymacie takie siły. Francuzi bronić muszą prawie takiej samej rozległości brzegów i takiego samego handlu jak Anglia. Naród francuzki ma także uczucie swojej godności i nie może spokojnym okiem patrzeć na przewyższającą siłę morską obcego narodu, stojącą przed jego portami.

Powtarzamy ciągle, Francya nie potrzebuje obawiać się Anglii, gdyż Anglia nie będzie jej napastować. Pozwólcie powiedzieć, że od siedmiuset lat Anglia zawsze napadała na Francyą nie zaś Francya na Anglią. Nie wątpijcie o tem, że młodzi Francuzi siedząc na ławkach szkolnych, czytając opisy wylądowań na ich brzegi, przewożenia broni dla spiskowych i napadów na porty swoje, czują potrzebę uzbrajania się przeciw takim zamachom ze strony Anglii.

Opór robotników budowlanych trwa ciągle i bardzo wiele prac ustało. W Dublinie robotnicy to samo uczynili żądanie, lecz przedsiębiercy powiększyli im zapłatę o dwa szylingi na tydzień, i robót nie przerwano.

A U S T R Y A.

Z każdym dniem lepiej widzą, jak trudności konferencyi Zürichskich są wielkie. Z każdym dniem okazuje się, że powodem pokoju w Villafranca, była chęć obu Cesarzy wydobycia się na chwilę z trudnego i niebezpiecznego położenia. Położenie Napoleona I-go w 1797 r. przed pokojem w Campo Formio było podobne; wojsko jego, chociaż zwycięzkie, było osłabione bitwami, Dyrektoryat nie przysyłał mu posiłków; podał więc rękę do zawieszenia broni, a następnie do pokoju; prawda, że przynajmniej wygnał całkiem Austryaków z Włoch.

Wiedeń 21 sierpnia. Czytamy w dzisiejszej *Wienner Zeitung*: Cesarz austryacki dekretem z dnia 20 lipca r. b. zezwolił, aby w prowincyach i okolicach, których ludność po większej części używa innego języka nie zaś niemieckiego, odstąpiono od przepisu cesarskiego z dnia 9 grudnia 1854, którym polecono używać wszędzie do wykładu nauk w klassach wyższych gimnazyalnych języka niemieckiego. Odtąd należeć będzie do władzy mianującej nauczycieli gimnazyalnych, ocenienie jakich środków dydaktycznych używać należy, w każdem gimnazyum obok obowiązkowego języka niemieckiego jako lekcyi, w którym uczniowie powinni być o tyle kształceni, iżby wychodząc z gimnazyum byli w stanie mówić nim i pisać. Rozporządzono wszakże, ażeby przy ustnych i piśmiennych examinach dojrzałości, z wszelką uwagą żądano od uczniów biegłości w poprawnem używaniu języka niemieckiego w piśmie i mowie, i szczególnie ma być o tym wzmienka robiona tak jak o examinach z innych zupełnie przedmiotów. W następstwie tego rozporządzenia odwołuje się i traci moc obowiązującą rozporządzenie z dnia 1 stycznia 1855 roku, które urządzało stosunek języków w gimnazyach Węgier, Kroacyi, i Sławonii, Siedmiogrodu i województwa serbskiego oraz banatu temeswarskiego. *(Win. Ztg.)*

C Z A R N O G Ó R Z E.

Stryj księcia Giuro Pietrowicz, prezydent czarnogórski i brat jego Iwo bawią dotąd w Cattaro wraz z wielu innemi wygnańcami czarnogórskiemi. Liczba ich stronników coraz się zwiększa i coraz czynniejszą się staje. Przygotowują rewolucyą w kraju. Ponieważ można liczyć na najszaleńsze przedsięwzięcia Czarnogórców, dla tego odjęto oficerom którym wolno było zbrojno udawać się do Cattaro, pozwolenie noszenia tam broni. Z tego powodu książę Danilo wysłał senatora Bukowicza do Wiednia, ażeby przeciwko takim zarządzeniom opponował. *(Pr. Ztg.)*

P R U S S Y.

Berlin 20 sierpnia. Według najnowszych niewątpliwych wiadomości odebranych z Konstantynopola, nareszcie sprawa przekopu kanału Suez, skutkiem zadziwiających ustąpień Anglii doszła do tymczasowej decyzyi. Francya i Anglia porozumiały się żeby zaniechać wszelkiego wpływu dyplomatycznego, wszelkiego nacisku *pro* lub *contra* i zostawić ją czysto rozwojowi handlowemu. Jdzie więc tylko o prędką i szczęśliwą sprzedaż akcyi. Skoro giełdy europejskie poczną zajmować się projektem p. Lesseps, to już wykonanie jego będzie niewątpliwem. Różne są domysły co Anglią do ustąpienia spowodowało; jedni widzą w tem tylko życzenie gabinetu, ażeby za jaką bądź cenę utrzymać wstrząśnione przymierze, drudzy nie wierzą, aby kiedykolwiek zdołano zebrać pieniądze potrzebne na doprowadzenie do skutku tego projektu. a zatem, że ustępstwa lordów Palmerston i Russel są grzecznością, dla nich nie pociągającą niebezpieczeństwa. Gdyby jednak przyszło do badowy kanału, to najzaciętszemi przeciwnikami tego projektu będą staroturcy, albowiem przez to ich święta Mekka coraz więcej w zakres cywilizacyi chrześciańskiej wejdzie. *(Schl. Ztg.)*

S Z W A J C A R Y A.

Genewa 17 sierpnia. Wczoraj przybyli do miasta naszego dwaj najstarsi synowie króla Sardyńskiego, a przenocowawszy w hotelu *Ecu de Genere* nazajutrz oddali wizytę hr. Cavour. Uważają to za demonstracyą przeciwko zachowaniu się Francyi na konferencyach Zürichskich. Kiedy pobyt księcia Hieronima Napoleona, szwagra książąt sardyńskich, który mieszkał w hotelu Metropole, nie zwrócił na siebie żadnej uwagi, młodzi książęta są przedmiotem wielkiej uprzejmości mieszkańców Genewy: co równie ma swoje znaczenie i może być skazówką, jak niedobrze jest widziany zamiarach oderwania Sabaudyi. *(Schl. Ztg.)*

T U R C Y A.

Bukarest 12 sierpnia. Kommissya centralna w Fokszanach zgodziła się na to, żeby połączonym księstwom nadać konstytucyą, zaczęła od tego żeby zupełną unię pod księciem dziedzicznym z jednej z dynastyi książęcych europejskich uchwalić, i uwiadomiła księcia panującego o takowem swojem postanowieniu, powołując się przytem na wy-

---

Babilon był, jak wiadomo, jednem z największych miast świata. Królowa Semiramis była założycielką Babilonu, około 2,000 lat przed narodzeniem Chrystusa. Opowiadają tu, że do budowy miasta tego zwołano dwa miliony robotników i wszystkich architektów i artystów ogromnego państwa assyryjskiego. Mury obwodowe były 50 metrów wysokie i siedm metrów grube. 250 wież broniło miasta, 100 żelaznych bram prowadziło doń; miasto miało blizko 60 mil angielskich obwodu. Rzeka Eufrat dzieliła Babilon na dwie części; na obu brzegach rzeki stały przepyszne pałace, połączone pięknym mostem, a nawet tunelem podwodnym. Największemi osobliwościami miały być: *Świątynia Belusa* i *wiszące ogrody*. Na sześćset lat przed nar. Chr. cesarstwo Babilońskie doszło do najwyższego szczebla świetności. W epoce tej zostało zawojowane przez Chaldeiczyków. Później przechodziło naprzemian pod panowanie Persów, Ottomanów, Tatarów i innych narodów, i dopiero od roku 1637 po nar. Chr. jest pod berłem tureckiem.

Z dwóch pałaców jeden miał być cytadellą, drugi rezydencyą królów. Resztki ich jednakże tak są zniszczone, że najbieglejszy archeolog nie zdoła sprawdzić tego podania.

Kraj w około Babilonu miał być niegdyś tak żyznym i kwitnącym, że go nazywano rajem chaldejskim; żyzność ta jednakże znikła wraz z pomnikami i świetnością miasta.

Zwiedziwszy wszystko co jeszcze pozostało, powróciłam do Hilli, gdzie stanęłam na nocleg u bogatego i bardzo gościnnego Araba.

1-go czerwca rano, wziąwszy świeże konie i dwóch zbrojnych Arabów, udałam się do ruin *Birs-Nimrod*. Ruiny te leżą o 6 mil od Hilli, w pośród puszczy, nie daleko Eufratu, na 88 metrów wysokiem wzgórzu. Składają się one litylko z muru, z ciosowego kamienia, 10 metrów długiego, 12 metrów wysokiego. Podania o pochodzeniu muru tego są różne. Jedni wywodzą od budowy *wieży babilońskiej*, inni że jest resztą murów świątyni *Baala*. Po południu znowu powróciłam do Hilla, i obejrzałam miasto mające około 26,000 mieszkańców, i zupełnie podobne do wszystkich innych miast wschodnich.

2-go czerwca po zachodzie słońca pojechałam konno do kanu (1) *Scandaria Bir-Yanus* (będzie 16 mil). Wypocząwszy nieco, o godzinie 1-ej rano udałam się w dalszą drogę w towarzystwie jednego żołnierza. Ujechawszy parę mil, doścignęliśmy jakiegoś szeika, jadącego z całą świtą do Bagdadu. Szeik powitał mnie i podał mi broń swą na znak przyjaźni; była to maczuga z żelazną gałką najeżoną ostremi kolcami. Broń taką tylko szejkowi wolno nosić. Aż do wschodu słońca jechałam w towarzystwie szejka; przystanęliśmy na chwilę, a gdy konie wytchnęły, puściłam się w cwał, i o godzinie 7 byłam już w mojej izbie w Bagdadzie. W ostatnich trzech dniach zrobiłam była 132 mil drogi konno, nie licząc przechadzek pieszych.

Ponieważ już wszystko zwiedziłam w Bagdadzie i wokolicach miasta, chciałam przeto jechać dalej do Ispahanu, lecz w tem przybył posłaniec od księcia *Il-Hany-Ali-Kuli-Mirza* z wiadomością do mnie, że książę otrzymał bardzo złe nowiny z kraju swego, że gubernator Ispahanu został zamordowany i że cały kraj w powstaniu. Zdecydowałam się zatem udać się naprzód do Mossul, a zatem zobaczyć co będzie można dalej robić.

Rozdział XIX.

Najbezpieczniejsza i najtańsza podróż z Bagdadu do Mossul, jest podróż karawaną. Odległość wynosi 300 mil; przebywa się ją we dwa tygodnie, jadąc konno lub na mułach, a z powodu upałów, tylko w nocy.

Miałam więc przed sobą długą i utrudzającą podróż w pośród puszczy, pozbawiona wszelkich wygód, wystawiona na różne niebezpieczeństwa. Miałam być nadto wystawiona w dzień na skwar słońca, spać w nocy na rozpalonym piasku, żywić się tylko chlebem i ciepłą wodą.

W Bagdadzie sporządziłam sobie mały słowniczek wyrazów arabskich, żebym nazwać mo-

(1) Kan znaczy oberża,

rzeczone, ogólne życzenie narodu i na własne oświadczenie księcia przy wyborze w Jassaah.

(Schl. Ztg.)

W Ł O C H Y.

Florencya 15 sierpnia. Dymissya jenerała Ulloa już od niejakiego czasu jest przedmiotem powszechnych rozmów a jednak dopiero rzeczywiście nastąpiła. Dzielny i uczony jenerał zdał swą władzę Garibaldemu, który przybiera tytuł dowódcy 11 dywizyi włoskiej. Zaszczyt ten spotyka go za zamiłowanie porządku i karności, za biegłość i waleczność a nadewszystko za poświęcenie się sprawie narodowej i przywiązaniu do domu sabaudzkiego, czego w ostatniej wojnie dał tyle dowodów. Wczoraj chociaż po cywilnemu ubrany, gdy się udawał do ministeryum: lud poznał go i witając okrzykami radości chciał go w tryumfie ponieść, lecz Garibaldi wzruszony do łez podziękował Florentczykom za tyle sympatyi, prosząc ażeby swój zapał na inny czas zachowali. Wieczorem odjechał do Modeny, aby objąć dowództwo nad wojskiem. Wojsku toskańskiemu dla tego dano nazwę 11go korpusu, ponieważ zawsze głównym wodzem jest król Wiktor-Emmanuel. Markiz Ginori. który wystąpił w izbie deputowanych z wnioskiem ogłoszenia dynastyi lotaryngskiej za odpadłą od tronu, należy do najznakomitszych rodzin kraju, spowinowacony z rodziną Strozzi, posiada majątek znaczny w dobrach z których jak obliczają ma 150,000 fr. rocznego dochodu. Był szambelanem Leopolda II i żył z całą rodziną wielkiego księcia na stopie poufałej przyjaźni, z zupełnem dla księcia poświęceniem; ztąd jego wpływ wielki w narodzie, ztąd otwartość z jaką oświadczył wielkiemu księciu niebezpieczeństwo stanu rzeczy i nieodzowną potrzebę zmiany polityki. Przed powstaniem 27 kwietnia błagał Leopolda II aby zerwał z domem austryackim i słuchał tylko głosu narodu, a nawet radził mu aby podzielał zapał patryotyczny narodu. Ale tych rad nie przyjęto, jak nie przyjęto przedstawień księcia Lajatico i markiza Ridolfi. Upór księcia sprowadził stan rzeczy obecny. *Monitor toskański* wczorajszy ogłasza ważny dokument, t. j. depeszę p. Bonocompagni do kawalera Lenzoni ministra wielkiego księcia dowodzącą prawości rządu toskańskiego, a nadto jasno wykazującą że król Wiktor Emanuel nie miał wcale zamiaru ustalać swego panowania w księstwach włoskich. Od niedawnego czasu kilka nowych dzienników włoskich wychodzi, znakomitsze są Risorgimento italiano l·Indipendenza i la Nazione.

Na posiedzeniu izby dzisiejszej było 169 deputowanych obecnych i 27 deputowanych żądało żeby nad wnioskiem ogłaszającym dynastyę lotaryngską za odpadłą od tronu głosowano sekretnie. Wszyscy jednozgodnie wniosek zatwierdzili. Trzykrotne oklaski przyjęły to votum.

(Patrie.)

Turyn 18 sierpnia. Król wczoraj wieczór powrócił do Turynu, zwiedziwszy Como i piękne jezioro tegoż nazwiska. Lud przyjmował go z równym zapałem jak w Medyolanie i Breścia. Z Como król udał się do Varese, a z tamtąd do Laseno, gdzie przeprawiwszy się przez jezioro Maggiore udał się do Arony, zkąd wreszcie drogą żelazną przybył do Turynu. W obecnych okolicznościach, podróż króla po Lombardyi ma bardzo wielkie znaczenie, ponieważ ona dała sposobność Lombardczykom do objawienia swojej sympatyi dla domu sabaudzkiego. Szlachta liberalna t. j. bardzo przeważna większość szlachty lombardzkiej przychodziła chętnie do dworu w dniach przyjęcia. Nawet ci którzy bywali na dworze austryackim, a liczba ich jest dosyć mała, nieomieszkali złożyć hołdu królowi. Między innemi wspominają hr. Archinto, który był na uroczystościach zaślubin księżny Szarloty w Bruxelli. Musimy tu sprostować pomyłkę, która zapewne w druku się wcisnęła. Powiedzieliśmy niedawno, że przywiązanie piemontczyków do domu Sabaudzkiego datuje się z dawnych czasów, mylnie wydrukowano od 1850 roku, gdy przecież miało być od 850 lat.

Generał della Marmora prezydujący w radzie ministrów powrócił do Turynu z Desenzano, gdzie generałowie francuzcy zdawali mu szalupy Kanonierskie, które cesarz francuzów darował królowi Piemontskiemu. Zgromadzenie narodowe w Modenie rozpoczęło swoją czynność. Dyrektor Farini miał na otwarciu posiedzeń długą mowę, którą przyjęto rzęsistemi oklaskami. Mówiąc o księciu Franciszku V. powiedział. że został pod Solferino zwyciężony, chociaż sam nie walczył. Oprócz tego bardzo wystawiał potrzebę zachowania porządku publicznego. *(Ind. Belg.)*

Gazeta Piemontcka ogłasza dekret króla Sardyńskiego polecającego budowę wielkiego okrętu liniowego i kanonierek szrubowych na warsztatach okrętowych sardyńskich. Wszystkie ulepszenia zastosowane w okrętach wielkich mocarstw, mają tu być rownie zaprowadzone.

(Potrie.)

Statek parowy papiezki mający na pokładzie 140 Szwajcarów pokazał się pod Rimini, natychmiast zebrała się cała ludność nadbrzeżna uzbrojona czem kto może, wołając: *śmierć szwajcarom!* Pułkownik Fontana dowódzca miasta, zarządził potrzebne środki do obrony miasta; statek stał przez godzinę przed portem i odpłynął.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Nowości politycznych z Paryża nie ma żadnych. Cesarz bawi w Saint Sauveur; ministrowie poczęści powyjeżdzali na wieś; najznakomitsi członkowie ciała dyplomatyeznego, albo są na urlopie, albo do wyjazdn robią przygotowania i tak na całem polu politycznem tylko się powtarzają te same doniesienia.

Jeden *Constitutionnel* wspomina o wyjść mających rozporządzeniach cesarza, które zarówno we Francyi jak w innych krajach będą dobrze przyjęte. Zapewnia bowiem, że rozkaz cesarski co do powrócenia wojsk lądowych i morskich na stopę pokoju, ma byc naprzód w armii lądowej do skutku doprowadzony.

Czekają tylko żeby pułki stanęły w właściwych garnizonach, zkąd należący do klassy 1852 roku, mają być zaraz rozpuszczeni, a z innych klass bardzo wielu otrzymało urlopy, które będą mogli ponawiać. Zmiany w wojskowych większych komendanturach można uważać za stanowcze, bo dzisiaj takowe w Monitorze armii już są ogłoszone. Lille staje się miastem głównem nowego okręgu wojskowego, a komendę główną obejmuje tam marszałek Mac-Mahon. W pracach pełnomocników zebranych w Zürich, żadna nie zaszła zmiana; w sobotę pełnomocnicy francuzki i sardyński mieli konferencyą.

W kwestyi przywrócenia książąt włoskich, dzienniki nie zgadzają się z sobą. *Pays* występuje z zarzutami przeciwko *Patrie*, że rozpoczyna protestacyą przeciw preliminariom Villafranca. Według niego nie idzie o to, aby wiedzieć czy książąt wprowadzą napowrót do księstw, bo to jest w preliminariach przez obydwóch cesarzów postanowione, ale o to jakim sposobem ich przywrócą i właśnie to jest zadaniem czekającem rozwiązania, żeby wykazać sposób jak pojednać z sobą głos narodu z układami cesarskiemi w Villafranca. Jakimże, sposobem dojść do takiego pojednania żywiołów przeciwnych? a na przypadek gdyby porozumienie się było wcale niepodobnem, jak to widać z uchwał zgromadzeń narodowych w Toskanii i Modenie, czy interes książąt czy też dobro ludów przeważy? Ale *Pays* tego nie powiada. Zaprzecza tylko przytoczonym w *Patrie* przeciwnościom, powołując się jedynie na słowa hr. Colloredo przy uczcie na cześć urodzin cesarza Franciszka Józefa wyrzeczone. Jednakże ile uważać można, w w Wiedniu nie zupełnie podzielają nadzieję, jaką te słowa między publicznością obudziły.

Większa część korrespondencyi z Wiednia do pism francuzkich i niemieckich, zgadza się na to że opinia publiczna wcale nie wierzy w dobry skutek konferencyi Zürichskich, owszem lęka się rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Domysły niepokojące opierają się na pogłoskach, twierdzących że rząd austryacki zawiesił udzielanie urlopów, żołnierzom z Włoch wracającym, i rozkazał pułkom w drodze powrotnej będącym zatrzymać się. Niepodobna stanowczo wyrzec o tych pogłoskach, ale ponieważ Austrya objawiła wolę przywrócenia książąt włoskich siłą zbrojną, możnaby z tego wnosić, że nie zachodzą między państwami obradującemi w Zürich, stosunki zupełnie zadowolniajgce. *(Ind. Bel.)*

WYJĄTEK Z LISTU Z PODOLA,

pisanego przez jednego z Warszawianów.

Jarmolińce 4 lipca 1859.

....Ileż tu na każdym kroku pamiątek! Zacznijmy od *Jarmoliniec*, dziś własnością Aleksandra hr. Orłowskiego będących. Tu, w cerkwi, widzieliśmy śliczny obraz Matki Boskiej, który ma być jak upewniają, utworem jeżeli nie samego Rubensa, to jednego z jego uczniów.

O kilka werst ztąd w Sutkowcach, jest zamek i cerkiew, oraz pomnik z napis *„Iwan, Bałaban, Jarmoliniecki i Sutkowiecki Pan^c Zinków*, pamiętny zamek, w którym Eudoksja Czartoryska broniła się przeciwko Tatarom.

W *Satanowie* (3 mile z tąd) są ruiny podziemnego zamku, niegdyś własnością dra Paca bę-

---

gła najniezbędniejsze rzeczy; łatwiej mi jednakże było rozmawiać za pomocą znaków.

Ponieważ 17-go czerwca odchodziła karawana z Bagdadu do Mossul, najęłam przeto muła, i o godzinie piątej udałam się do wskazanego mi karawanseraju za miastem stojącego, w którem mieli się zebrać wszyscy podróżni. Karawana ta składała się tylko z 26 zwierząt, które po większej części obładowane były towarami, i dwunastu Arabów, z których pięciu szło piechotą.

Wyruszyliśmy o godzinie 6ej wieczór. O parę mil od miasta przyłączyło się do nas kilku podróżnych; niedługo liczba zwierząt karawany naszej wzniosła się do sześćdziesięciu, zmieniała się jednakże co wieczór, ponieważ zawsze jedni podróżni pozostawali, inni zaś przybywali. Byli to po większej części kupcy.

Pierwszej nocy zrobiliśmy dziesięć mil drogi, aż do *Jenicze.* Okolica była płaska i nieurodzajna, nie widzieliśmy ani pól zasianych, ani chałup, ani ludzi. O kilka mil od Bagdadu nie było ani śladu uprawy gruntów; dopiero w Jenicze spostrzegliśmy kilka palm. Podróż karawanami niezmiernie męcząca; jedzie się wprawdzie ciągle stępą, lecz dziesięć lub dwanaście godzin bez przestanku. Nie śpi się przeto w nocy, a w dzień upał i owady nie dają spać.

Dnia następnego wyruszyliśmy dopiero o godzinie 9 wieczór, jechaliśmy jedenaście godzin i stanęliśmy w *Uesi* (1). Okolica była mniej nieurodzajna a niżeli pomiędzy Bagdadem i Jenicze, a szczekanie psów i stojące gdzie niegdzie gruppy drzew palmowych, dały się domyśleć że nie daleko muszą być mieszkania.

19go czerwca upał dochodził do 41 stopni, nie dosięgnęliśmy do Kanu i musieliśmy spoczywać pod gołem niebem. Jakże zazdrościłam *missyonarzom* którzy podróżują z namiotami, żywnością i służącemi.

20go czerwca. Dzisiejszej nocy jechaliśmy ciągle obok wielkich gór, a następnie przejeżdżaliśmy murowanym mostem przez rzekę *Hassel.*

27go czerwca biwakowaliśmy w sąsiedztwie nędznego miasteczka *Attum-Cobri.* Przed miasteczkiem przejeżdżaliśmy przez dawne rzymskie mosty na rzece *Sab.* Są one dobrze utrzymane i długo jeszcze będą mogły świadczyć o panowaniu Rzymian. Łuki ich, niezmiernie szerokie i wysokie, spoczywają na olbrzymich filarach, wszystko z ciosowego kamienia; wjazd tylko i zjazd tak są strome, że zwierzęta muszą się jak koty nań wdrapywać.

1go lipca o godzinie 7 rano stanęliśmy w *Mossul.*

Byłam zupełnie wesoła; chociaż przez piętnaście dni musiałam znosić największe upały, nieczystość i nie jadłam nic gorącego.

Stanęłam najprzód w Karawanseraju, i kazałam się zaprowadzić do konsula angielskiego p. Rassam, który był już zawiadomiony o mojem przybyciu i przygotował mi mały lecz wygodny pokoik na mieszkanie.

Zaczęłam oglądać miasto, którego osobliwości nic nie przedstawiają ciekawego. Miasto otoczone murem warownym, ma około 25,000 mieszkańcow, pomiędzy któremi znajduje się zaledwie 12 Europejczyków. Bazary obszerne lecz brzydkie; pomiędzy bazarami znajduje się wiele kanów i kawiarni. Wnijścia do domów wązkie, nizkie i zaopatrzone w silne drzwi. Przypomina to dawne czasy, gdy mieszkańce nigdy nie byli wolni od napaści nieprzyjacielskich. Wewnątrz widać piękne dziedzińce i wysokie pokoje z ogromnemi pięknemi oknami. Mury parterowe i schody są po większej części z marmuru, którego mają podostatkiem przy samych bramach miasta.

Najgorętsze godziny dnia tutaj także przepędzają w podziemnych pokojach. Najsilniejsze upały bywają w lipcu. Podczas mojego pobytu w Mossul, było bardzo dużo wypadków nagłej śmierci; przypisywano je nadzwyczajnym upałom, które nawet w podziemnych pokojach dochodziły do 30 stopni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(1) Wszystkie te miejsca są to tylko nędzne brudne i niewygodne kany (oberże).

dącego. Mieszkania nie są nad ziemią, ale w ziemi, wraz z klatkami dla zwierząt dzikich. Wał Trajana tam się zaczyna. W rzece *Zbruczu* znaleziono posąg Swiatowida i przesłano go do Krakowa. Koło *Makowa*, w Tatrach Podolskich (Nihińskich górach) znalazł niedawno pan Wacław Raciborowski, w jaskini rozmaite pieniążki z czasów Zygmuntowskich. *Czarnokozińce*, dawniej siedlisko Zborowskich; piękne tu zwaliska dawnego zamku, które przypominają *burgi* nadreńskie, są tam kopalnie gipsu i dobrego alabastru. Koło *Latyszewa*, prześlicznie położonego, prawie jak wszystkie tutejsze miasta, wsie i miasteczka, znajduje się las, a w tym lesie broił i krył się lat tyle, sławny rozbójnik *Karmeluk*, a Karmeluka zabił w r. 1830 jeden z tutejszych obywateli... O Karmeluku, krążą w tych stronach rozmaite baśnie, pieśni i anegdotki, dosyć ciekawe ale nie bardzo wesołe... Kończą się zwykle tem, czem się wszystko kończyć musi, śmiercią... Za Latyczowem o 3 mile, jadąc do Winnicy, jest zamek *Chmielnik*, siedlisko Bohdana Chmielnickiego, hetmana Kozaków Za *Nihinem* żnowu jest miasto *Przewrocie*, rajskim odznaczające się widokiem. W śród skał położone, zachwyca nas, a w księdze pamiątek niezatarte zostawia ślady...

O *Kamieńcu* dziś wcale nie wspomnę. Któż nie zna, choc z opisu, choć z obrazku, tego uroczego miasta? Poprzestanę na pobieżnej wzmiance o punktach w przelocie widzianych. Dwie mile od Kamieńca, widzimy pamiętny *Chocim*, dalej *Kozłow*, przystań, obok o 3 wiorsty *Nagurzany* skała, gdzie ostatnie i jedyne tu gniazdo orłów białych, których lud zabijać nie daje ani ich sprzedawać nie chce, przywiązując do nich odwieczny zabobon... Dwie wiorsty za Nagurzanami, *Ładowa*, z małą starożytną cerkiewką; tu się dawniej gnieździły orły białe. Brzegi Dniestru są czarownie piękne. Za Mohylowem leży *Bronnica*, głośny ogród księcia Wittgensteina.

Na drodze z Jarmoliniec do *Mińkowiec* pamiętna położeniem swojem *Kurzelowa*; w Mińkowcach mieszkał sławny dziwak *Marchocki*, o którym wiele tu słychać powieści i powiastek... Przypominacie sobie *Króla Zamczyska*?.. Otóż ten Marchocki ozńaczył granice między państwem Rossyjskiem a (jak nazywał) państwem Mińkowickiem i nikogo bez paszportu przez siebie wydanego do swojej monarchii nie wpuszczał. Będąc wielbicielem mitologii, utworzył święta mitologiczne. dorzynki były świętem Cerery i t. p. Ale za te *mitologiomanją* oraz inne zbyt dotkliwe przewinienia, siedział, jak mówią w Kamiencu.

Teatr w Jarmolińcach jest prostą stajnią, ale scena, po warszawskiej pewnie najpierwszą jest sceną polską. Widzieliśmy różne trupy artystów wędrujących lub osiadłych w Polsce i Galicyi, powiedzieć więc możemy śmiało, że podług naszego zdania, trupa pana Jana Piekarskiego z Kamieńca, o której wspominamy, a która tu podczas jarmarku dawała przedstawienia, może śmiało stanąć do współzawodnictwa z warszawską (?)

Wykształcone i piękne aktorki są prawie bez wyjątku artystkami, co jest największą chlubą dla sceny prowincyonalnej. Artyści przypominają najpierwszych naszych mistrzów sceny, czemu trudno uwierzyć, kto sam, na własne oczy ich nie widział, a na własne uszy nie słyszał. Miło nam wspomnieć o pani *Baczyńskiej*, primadonnie sceny Kamienieckiej, która niemal każdą jej powierzoną rolę podnosi, dodając jej swoją sympatyczną powierzchownością wiele uroku i świetności. Pani *Łukaszewiczowa*, w komicznych rolach wyborna. Pani *Eker* jest znakomitością sceniczną, wyrobiony jej talent szczególniej w dramatycznych rolach się uwydatnia. Jej *córka*, młode stworzenie, piękne jak kwiat majowy. dopiero od roku występująca w większych rolach, rokuje wielkie, ale prawdziwie wielkie nadzieje. Kształcąc się pod okiem matki i ojca, bardzo uzdolnionego i zasłużonego artysty, może śmiało czekać na wawrzyn, jaki jej przyszłość uwije. Jest tu także od niedawnego czasu Warszawianka, którą przez skromność nazwiemy jej pseudonimem, panną *Nell*. Życzymy jej powodzenia na scenie, które jej nie minie, jeżeli z wrodzoną zdolnością połączy wiele pracy i starania. Panna *Jankowska* także jeszcze bardzo młoda, ma w sobie zarody talentu, a nawet pewne już wyrobienie. I nie dziw wcale. Ojciec ją uczy; ojciec znakomisty artysta—pisarz, który szczególniej w rolach komicznych jest trudny do naśladowania. Pełno napisał on komedyi i krotofil, i wiele ich przekładał z francuzkiego; zasila niemi scenę tutejszą, nie pragnąc— a to niesłusznie, dalszego rozgłosu. Dwie jego ładne sztuczki grano tu niedawno; a grano doskonale. Pan *Piotrowski* z Warszawy, uczeń naszego Jana Królikowskiego, należy do pierwszorzędnych artystów tutejszej sceny. Wszystkie jego role są dobrze pojęte i oddane. Wiele już o nim wspominano, dla tego poprzestaję na tej krótkiej wzmiance. Wspomnieć jeszcze musimy o pp. *Łukaszewiczu i Baczyńskim*, miłym, dobrym i bardzo sympatycznym artyście. O młodszej i małej (bo i ta się znajduje) generacyi sceny nic nie powiemy, bo szczupły zakres listu, tego nie pozwala. Nie wspomniemy także o aktorach, na drugim planie stojących.

Co podniesie niezawodnie jeszcze wyżej z czasem scenę Kamieniecką, jest fakt, że składa się ona prawie z samej młodzieży, która z zapałem pojmuje swe zadanie. Sam zaś dyrektor, artysta zdatny, człowiek ukształcony i pod każdym względem szacowny, umie utrzymać honor sceny, wspierać swoich współtowarzyszy braterską radą i koleżeńską życzliwością. Słyszymy że obywatele Podola, mijają zamiar na wyborach zrobić składkę, dla wspomożenia finansowego położenia sceny tutejszej. Cieszylibyśmy się gdyby ta pogłoska, została za parę miesięcy rzeczywistością. Obywatelstwo tutejsze, zna dobrze posłannictwo sceny swojskiej i pomocy pewnie jej nie odmówi.

Podczas jarmarku grano tu wiele bardzo dobrych i znanych sztuk Fredry, Korzeniowskiego, oraz przekład francuzkiej sztuki przez pana Piotra Jaksę Bykowskiego dokonany p. t. *Bal w więzieniu*, (le bal du prisonnier) z śliczną muzyką tutejszego obywatela, p. Michała *Zawadzkieyo*, znanego w muzykalnym naszym świecie. Grano także nową sztuczkę p. t. *On się upił biedaczek*, Polikarpa Gądziborskiego (Piotra Bykowskiego), człowieka bardzo zdolnego, ulubieńca stron tutejszych, który wspiera scenę Kamieniecką swoją ciągłą pomocą i łaskawą protekcyą. Dowiadujemy się, ze wkrótce wyjść mają na świat jego komedye i dramata, między któremi, jak upewniają znawcy, ma się znajdować dramat p. t. *Urodzonie*, niepospolitej wartości.

H. M

Wyszła z druku opera Romantyczno-Komiczna *Wianek* w czterech aktach orginalnie napisana, przez Baltazara Gwozdeckiego (w r. 1849 muzykę napisał do niej polak ś. p. Aleksander Martin w 1854) Sztuka ta dziś jest wystawiona będzie na Teatrze Warszawskim. Nabyć je można w Kassie Teatru i w księgarniach Warszawskich. (Cena kop. 30). Z jej wystawieniem łączy się zajmująca wiadomość o życiu i wczesnym zgonie autora muzyki.

Aleksander Martin urodził się w Warszawie 1825 r. Ojciec jego pochodził z Francyi z miasta Nantes i jako kupiec osiedlił się tutaj, pojąwszy za żonę Domicellę Jasińską.

W dziecinnych prawie latach utraciwszy przez śmierć ojca, Aleksander zostawał pod opieką chorowitej matki. Aleksander zostawiony sam sobie, ulegając wrodzonemu popędowi, oddał się namiętnie muzyce. Słałość cechująca głównie jego nieugięty charakter, nawet bez przewodnika doprowadziła go do pożądanego rezultatu. Zapragnął napisać operę! Sam sobie libretto ułożył i muzykę zaczął komponować. Wkrótce atoli, łamiąc się z tysiącznemi na każdym kroku, z braku należytego doświadczenia i wprawy napotykanemi przeszkodami, zaniechał tej pracy. Pragnienie jednakże skomponowania opery, na chwilę go nie opuszczało. Nareszcie p. Baltazar Gwozdecki napisawszy libretto do opery w czterech aktach (Wianki), wręczył takowe Martinowi, a ten z rozkoszą i zapałem pracując nad swą operą lat kilka, w roku 1855 ukończył ją zupełnie. W chwili właśnie gdy dzieło swoje ukończył, gdy poczynił pierwsze kroki by je na naszej scenie wystawić, śmierć niespodzianie zabrała go z tego świata, zostawiwszy głęboki żal w sercach tych, którzy prawość i siłę charakteru, dobroć serca i gotowość w każdej chwili wylania się na usługi koleżeńskie, jaką tysiącznemi dowodami w ciągu krótkiego swego życia Aleksander M. okazał, cenili na równi z jego niezwykłym a pełnym skromności talentem. Zmarł on dnia 9 listopada 1856 roku mając lat życia 32. Na kilka lat przed śmiercią, objął w orkiestrze Wielkiego Teatru posadę altowiolisty.

NEKROLOG.

Dnia 5-go kwietnia b. r. umarła w dobrach Kuzany, w powiecie Wyłkomierskim. Marya Kołaczkowska, panna, nieskończywszy jeszcze lat dziewiętnastu. Nie każdemu dano jest długo żyć na świecie, odznaczyć imie swoje pracą i zasługą ogółowi społeczeństwa przynoszącą pożytek, zostawić bliźnim głośny przykład cnót obywatelskich, mocy charakteru i siły, woli w trudnej walce z życiem..... Szczęśliwy, komu Opatrzność tak szczytne naznaczyła cele, kto je godnie spełnił, i w długiej, mozolnej życia wędrówce, nie ustał w pół drogi, lecz z wytrwałością chrześcianina, pomimo przeszkód i trudności dobiegł do kresu.... Nie idzie jednak zatem, aby ten, kto żył krótko, kogo Bóg w pierwszym, rozkwitającym dopiero życia peryodzie powołał do siebie, miał niespostrzeżenie, mimo uwagi naszej schodzić do grobu. Nie, pojmując życie jak je pojmować należy, to jest wierząc w jego istotne żądanie, upatrując w niem rozumną Wolę Opatrzności, nie zaś ślepy tylko traf, musimy przyznać, że chociażby życie to było bardzo krótkie i sfera jego działań była bardzo ograniczoną, niemniej jednak dopatrzyć w niem można, cech prawdziwej wielkości moralnej, cnót serca, podniosłości ducha i przeciwnie. Życie opłakiwanej przez nas Maryi było krótkie, cała jego działalność, ograniczała się, ciasnem na pozór kółkiem rodzinnych przywiązań, cichych cnót dziewiczych. których najkwiecistszym wieńcem był jej zgon budujący; a jednak jak piękne, jak pełne było to życie! ile pocieszających można z niego wyprowadzić wniosków, ile zbawiennych uwag. Marya kochała rodziców, rodzinę i bliźnich tą czystą nieziemską miłością aniołów, do której tylko młode, płomieniste jako ona zdolne są dusze. Miłość ta, to całe jej życie, pierwszy i ostatni jego wyraz, ale jakież najwznioślejsze cnoty nie są zdolne wykwitnąć z tak czystego uczucia? Czy ono nie jest istotną podstawą życia, najwyższą zasadą ewangeliczną, na której Największy Prawodawca, Syn Boży całą swą oparł naukę? Miłość ta zdrowo, według zasad naszej wiary pojęta młodziuchnym rozumem i silnie poczuła sercem, przygotowała Maryę tak młodą, tak ukochaną od swoich, tak wielbioną przez obcych, do której świat i życie usmiechało się tak radośnie, do rostania się z tym światem i z tem życiem bez żalu i rozpaczy, bez narzekań i łez, ona ją uzbroiła w męztwo nad jej lata, wyrobiła w niej hart niezwykły w dziewiętnastym roku istnienia. O jakże pamiętamy tę chwilę, kiedy z wyrazem anielskiej słodyczy i poddania się woli wyższej, przywołała Marya w stanowczej chwilę matkę i rodzeństwo, i wśród nażywszych pieszczot, wśród spokoju duszy, którego niezakłócała wcale myśl o nadchodzącej śmierci, pocieszała ich słowami wiary i żegnała; nie był to już głos ziemski, ale głos anioła z wyżyn niebiańskich zstępujący na ziemię.... Maryo! szkoda cię; zostawiłaś nas w łzach i cierpieniu; żalu naszego dotąd powstrzymac nie możem, ale żywa wiara, której nas nauczyłaś w chwili konania, łagodzi go i osładza. Szkoda cię Maryo, dla nas braci twych i przyjaciół, szkoda dla matki strapionej. Próżni jaką pośród nas zostawiłaś, nic nigdy wypełnić nie zdoła; ale dzięki ci zarazem ukochana cróko i siostro nasza, za piękny twój żywot i śmierć jeszcze piękniejszą! Dzięki ci zato że płacząc dziś jeszcze pod naciskiem smutku, znajdujemy pociechę w tej ożywiającej myśli, że Bóg cię prosto powołał do siebie, że rozstaliśmy się nie nadługo, bo naśladując cię we wszystkiem w modlitwie i czynach, możemy się kiedyś połączyć z tobą! O tak! łkając i ocierając oczy do dziś jeszcze łzami żalu po tobie wilgotne i powtarzamy „dzięki Ci!“ bo tyś nas nauczyła jak pośród wielkich i ciężkich nawet prób życia, których zdawałoby się, że dusza ludzka nigdyby wytrzymać nie powinna, znajdujemy ulgę i pokrzepienie we wzniosłych naszej wiary prawdach, których istność twoja i śmierć były prawdziwym wyrazem.

R. K.

Z nowej opery Martina, „Wianki“ (słowa Balt. Gwozdeckiego wyszły już z druku: Spiew Zosi, (cena kop. 22½) i wielki mazur ułożony przez Józefa Jarockiego (cena kop. 75), i są do nabycia we wszystkich znaczniejszych składach muzycznych w Warszawie i na prowincyi.

TEATR ROZMAITOŚCI Jutro. *Dwóch aniołów.— Kapelusz zegarmistrza.— Wesele w Ojcowie.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 13 (25) Sierpnia 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*